

Mija 75 lat od początku drugiej wojny światowej

Historia zatrzymana w listach

BARBARA ROTTER-STANKIEWICZ

Kawał historii widzianej na bieżąco oczyma ludzi, w których życie wtargnęła wojna. Ich zwykłe dni, smutki i radości na tle wydarzeń, na które nie mogą mieć wpływu.

Wubiegłym roku ukazała się książka – korespondencja między Janiną i Kazimierzem Gurgulami, młodym małżeństwem z lat 1939-43. Żona (w ciąży) została w Wieliczce, mąż w pierwszych dniach wojny dostał się na Węgry. Po paru latach trafił do obozu koncentracyjnego i tam zginął. Żona urodziła i wychowała dziecko, które liczy dziś... 74 lata i nadal mieszka w Wieliczce. To kawał wojennej historii widzianej na bieżąco oczyma tamtych ludzi. Ich zwykłe dni, smutki i radości.

Kazimierz Gurgul

Urodził się 20 czerwca 1905 roku w Wielkiej Wsi koło Wojnicza. Studiował matematykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, uczył w wielickim liceum i gimnazjum, był asystentem na UJ. Ożenił się w lipcu 1938 roku. Gdy wybuchła wojna, jako porucznik rezerwy został zmobilizowany. 3 września 1939 opuścił dom i żonę, która była w ciąży. Chcąc dołączyć do swojego oddziału wyjechał w okolice Brzeżan i z częścią armii, dostał się na Węgry. Tam został internowany. Pracował jako nauczyciel i wychowawca polskiej młodzieży. Od 1942 roku działał w Komitecie Obywatelskim do spraw Opieki nad Uchodźcami Polskimi. Zajmował



Kazimierz i Janina – rok 1938.
Archiwum rodzinne.

się finansami, edukacją, kulturą i zdrowiem. Od początku 1943 zaangażował się w pracę konspiracyjną jako szyfrant Placówki „W” w Budapeszcie i zastępca kierownika tej organizacji, która w ramach polskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zajmowała się między innymi ruchem kurierów z Polski do Budapesztu i Londynu. W październiku 1943 r. gestapo opublikowało listę podejrzanych o szpiegostwo instytucji i ich współpracowników. Znalazł się na niej także Komitet Obywatelski do spraw Opieki nad Uchodźcami Polskimi, Polska Parafia w Budapeszcie, oddział PCK. Gdy w marcu 1944 r. wojska hitlerowskie wkroczyły na Węgry, rozpoczęły się aresztowania „szpiegów”. Gurgul trafił najpierw do więzienia w Budapeszcie, potem w Wiedniu, a pod koniec lipca został wywieziony, razem ze swoimi kolegami do obozu koncentracyjnego w Mauthausen-Gusen. Mimo prób interwencji dyplomatycznych, między innymi poprzez Watykan, nie udało się uwolnić ani Kazimierza, ani jego kolegów. Został stracony 23 sierpnia 1944 r.



Janina Gurgul, z domu Pichór

Urodzona w Wieliczce, 8 czerwca 1913 r., w rodzinie nauczycielskiej. Była farmaceutką, od roku 1938, przez całą wojnę pracowała w wielickiej aptece, potem w aptekach w Krakowie. Kobieta niezwykle inteligentna, zaradna, zapobiegliwa. W czasie wojny, by zapewnić byt rodzinie nie tylko pracowała zawodowo, ale miała się różnych zajęć, między innymi piekła ciastka na sprzedaż, zajmowała się ogrodem, była „zaopatrzeniowcem” dla całej rodziny, co było wówczas zajęciem bardzo niebezpiecznym. Chociaż nie było jej łatwo, zawsze starała się pomóc innym – nie tylko krewnym czy znajomym, ale i całkiem obcym, między innymi posyłając paczki dla nieznanego jeńca Oflagu.

O swoich wojennych przeżyciach nie lubiła opowiadać. Na Węgry pojechała tylko raz, nie odwiedzając Balatonboglar – miejscowości, w której w czasie okupacji mieszkał Kazimierz. Nie wyszła za mąż po raz drugi, chociaż możliwości ku temu miała sporo. Przeżyła 91 lat, zachowując do końca jasność umysłu. Gdy zmarła, wnuczka napisała w nekrologu: „była zawsze otwarta na innych, gotowa nieść pomoc i uśmiech, przedkładając dobro innych nad własne oraz wspiera-



Dom przy ul. Sienkiewicza w Wieliczce wciąż ten sam.
Foto: Barbara Rotter-Stankiewicz.

jąc każdego swoją niewyczerpaną siłą i pogodą ducha”.

Szczęśliwe miesiące, tragiczne lata

Kazimierz i Janina spędzili razem zaledwie kilkanaście miesięcy: od 2 lipca 1938 r., gdy wzięli ślub w wielickim kościele św. Klemensa, do 3 września 1939 r., kiedy Kazimierz wyruszył na wojnę. Zostawił Janinę, która była wtedy w zaawansowanej ciąży. Mieli nadzieję, że ich rozłąka nie potrwa długo. Aby ją złagodzić umówili się, że codziennie wieczorem, o tej samej porze, będą o

sobie myśleć. I – przeważnie parę razy w tygodniu – pisali listy i kartki. Niektóre z nich dochodziły do adresatów po kilku miesiącach, a wiele nie dotarło wcale. Przepadła większość korespondencji od Janiny. Wróciły do niej tylko te listy, które po wojnie – razem z różańcem, książeczką do modlitwy i paroma fotografiami – przywiózł do Wieliczki współlokator Kazimierza. W sumie ocalało jednak około 300 listów, które Janina pieczołowicie przechowywała w pudełku po pomadkach przez dziesięciolecie. W latach 80. przekazała je swojej synowej, Marii. U niej przeleżały kolejne dwadzieścia lat – nie śmiała ich czytać uważając, że to korespondencja zbyt intymna.

– *Dopiero gdy mama zmarła w 2004 roku, przeczytałam te listy i bardzo się wzruszyłam. A potem doszłam do wniosku, że nie powinny pozostać w ukryciu* – mówi pani Maria. Jako psycholog z zawodu, w sprawach redakcyjnych i wydawniczych nie miała doświadczenia, poradziła sobie jednak znakomicie z uporządkowaniem, opisaniem, uzupełnieniem korespondencji. Jednej z córek państwa Gurgulów, Janinie Czernik, udało się też dotrzeć do wielu bezcennych dokumentów sprzed siedemdziesięciu lat. To dzięki konsekwencji i uporowi obu pań, wielu ich krewnych i znajomych „Korespondencja z Janiną” odsłania mało lub całkiem nieznanne losy polskich uchodźców, którzy znaleźli się na początku wojny na Węgrzech. Możemy dowiedzieć się dokładnie jak żyli, działali i jak zginęli z rąk hitlerowców, jako wrogowie „narodu niemieckiego”. Dokumenty z obozu w Mautausen-Gusen precyzyjnie podają, że pięciu Polaków, zaangażowanych w działalność Komitetu Obywatelskiego do spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech i Placówki „W”, powieszono z rozkazu Reichsfurera SS, dnia 23. 08. 1944 roku o godz. 16 i 16.15. Kazimierz Gurgul znalazł się w drugiej trójce...Więzień wykonujący wyrok otrzymywał w „nagrode” papierosy.

Pisali o miłości i codzienności

Dokumenty, wstępy, uzupełnienia, archiwalne fotografie to jednak tylko godna oprawa prawdziwego brylantu, jakim jest korespondencja dwojga młodych ludzi, których wojna rozdzieliła na zawsze. Nie poddali się przez cztery lata: pisali do siebie nie tylko o miłości, tęsknocie i nadziei, ale o codziennych sprawach. Ona relacjonowała, co dzieje

się w domu, co przydarzyło się w rodzinie, a przede wszystkim, co porabia ich synek. On pisał o swojej pracy, chorobie, znajomych, sugerował nawet, jak postępować z malcem, by wyrósł na dobrego człowieka. Ich listy są wzruszające i piękne, ale przede wszystkim prawdziwe. Mówią o życiu zwykłych Polaków, którym wojna zniszczyła młodość, odebrała radość z bycia normalną rodziną, w końcu – pozbawiła życia. O patriotyzmie, walce o przetrwanie, o to by było co jeść i w co się ubrać. O strachu przed Niemcami, ale i o wielu dobrych ludziach, którzy pomagali sobie nawzajem, by jakoś przetrwać wojenny koszmar.

Dom wciąż ten sam

Miałam zamiar tylko zrobić zdjęcie domu, w którym toczyła się akcja tego dramatu. Nie mogłam trafić, zapytałam przechodzącego ulicą starszego pana. Nadmieniłam, że chodzi mi o książkę „Korespondencja z Janiną”. Wtedy się okazało, że mam do czynienia z jednym z jej głównych bohaterów – „Jędraskiem” sprzed siedemdziesięciu lat. Chociaż byłam gościem całkiem niespodziewanym, państwo Gurgulowie serdecznie zaprosili mnie do domu. Domu pełnego pamiątek, książek, mebli, obrazów z tamtych lat. Takiego, w którego atmosferze każdy czuje się dobrze, gdzie chce się rozmawiać, wspominać, pić kawę. Gdzie gospodarze częstują domowym ciastem, a puszyste koty pełnią



Janina z Jędraskiem – 1940 r.
Archiwum rodzinne.



Karta z dokumentacji obozowej –
wyrok wykonano...

Archiwum rodzinne.

Kazimierz do Janiny, wrzesień 1942:

Wierzę, że z tej krwi i zgliszcz, bólu jednostek i tragedii społeczeństw zrodzi się epoka szczęśliwsza i to dodaje odwagi i woli do przetrwania, ale jestem tylko człowiekiem, który wrósł w to wszystko, gdzie żył, kochał, wierzył, planował i nagle pozbawiono go wszystkiego. Stąd żal, niepokój i troski.

Kazimierz do Janiny, październik 1943:

3 września minęła nasza czwarta rocznica. Utkwił mi ten dzień wraz z okolicznościami bardzo dokładnie. Przypominam sobie wizytę u państwa Chmielów i wiadomości, że pod Myślenice dochodzą i z zachodu pod Trzebinę, że Kraków zagrożony. Już wtedy jasno wiedziałem, że decydować muszę [...] Wybrałem obowiązek, a czy szczęśliwie, to dotąd jeszcze nie wiem.

Janina do Kazimierza, luty 1944:

Czasem mam szaloną ochotę zobaczyć Cię choć na małą chwilkę i wiem, że gdyby nie Jędras, zrobiłabym to dawno, a tak muszę rozsądnie myśleć, że jestem mamą i na razie jego jedyną opiekunką [...] Kaziku, nie daj się apatii, która mogłaby Cię całkiem zedrzeć. Chciałabym, byś wrócił młody do swej siwowłosej żonki. Choć Cię coś gnębi, to staraj się rozerwać, nie myśl o tym, co nagorsze, bo tylko tak dasz sobie radę. Ja zwykle śmieję się tym bardziej, im więcej mi się płakać chce i efekt jest dobry, bo przecież sobie nie pomogłam, ale najbliższym lżej to przeszło.

(Fragmenty listów oraz zdjęcia archiwalne pochodzą z książki: „Kazimierz Gurgul. Korespondencja z Janiną. Węgry-Wieliczka”. Opracowanie Maria Gurgul, Janina Czernin. Wydawnictwo Żyznowski, Sierca 2013.)

honory domu niemal na równi z nimi.

W tym domu przy ul. Sienkiewicza w Wieliczce panie Gurgulowe: Janina – matka Andrzeja i Maria – jego żona, przemieszczały razem wiele lat. O tym, jak układały się ich relacje, najlepiej świadczy fakt, że Janina powierzyła coś, co na pewno uważała za największy skarb, właśnie swojej synowej. – Uważam, że moja teściowa była podczas wojny równie dzielna, jak żołnierz. Takie życie pędziło zresztą wiele polskich kobiet – stwierdza z przekonaniem pani Maria. O teściowej mówi, jak o własnej matce – z wielkim szacunkiem i miłością, podobnie jak o całej dalszej rodzinie, której losy poznała zbierając dokumentację do książki.

Pan Andrzej, czyli „Jędrasek” towarzyszy nam w rozmowie, ale tylko czasem wtrąca jakąś uwagę, szczegół. Jak to, że do przewożenia „nielegalnych” ciastek służyły jego mamie nie tylko specjalne „pojemniki” w rękawach, ale także walizka z podwójnym dnem. Ale listy rodziców nie ujrzałyby światła dziennego, gdyby on nie zgodził się na ich publikację. A to byłaby strata niepowetowana.

Kazimierz do Janiny, wrzesień 1939:

Jechaliśmy tak, że nic nie jedliśmy, tylko woda ciepła z kotła wojskowego nam wystarczała. Zdrowy jednak jestem, tylko tęsknota za Tobą, Kochana, i za Wami wszystkimi i pracą daje się we znaki. Janeczko, jestem myślami zawsze przy Tobie, a Twój medalik jak relikwię noszę stale. Kiedy otworzę walizkę, zlatują do mnie wspomnienia i każda drobnostka, którą dałaś mi w wielkiej troskliwości, szarpie mnie za serce [...]

Janina do Kazimierza, wrzesień 1939:

Po Twoim wyjeździe na drugi dzień mieliśmy tu w Wieliczce piekło, tak okropnie bombardowali, coś 32 bomby tu spadły, zginęło 13 osób z Wieliczki, ale nikt ze znajomych [...] Mimo Twoich protestów, że nigdzie się nie ruszę, pod naporem wysłałam na wycieczkę 280 kilometrów pod Mielec i z powrotem, na piechotę i z tobołkami. Ja miałam tylko dwie walizki, jedną na plecach w Twoim kocu, a drugą z przodu. Wszystko to, Kaziku, było głupstwem jednak, cały nasz marsz i trudy daremne, i głód, który nas trapił, naprzeciw rozpaczki Tatusia, jego zgnębienia i tego cichego cierpienia, które widzieliśmy u niego i przy opuszczaniu domu [...]

Najważniejsze, Kaziku Najdroższy, to jednak to, że mamy dla kogo żyć. Ten Ktoś ogromnie już jest rezolutny i jak ma nie-

wygodnie, to radzi sobie, jak może. Kopie mamę, więc widzisz, Dziecinko, całkiem straciłam władzę nad nim. Może Ciebie, Najukochańszy, będzie się bał ten Rak i będzie miał respekt [...] Szyję ogromną „wyprawę”, tylko mi nici brak i nie wiem już, co robić.

Zapasy też dla tej istotki robię, bo chciałabym, żeby mimo tych okropnych chwil i swej dzielności nie zaznała, co to wojna, i aby Tatus mógł oglądać grubaska [...] Tak nam jakoś nielekkko to życie się zaczęło, ale nie chcę narzekać, bo innym może i ciężiej [...] Kaziku najdroższy, modlę się co dzień, aby Pan Bóg dał nam to przetrwać i Twoją Bożę, tę różową, caując ciagle.

Janina do Kazimierza, luty 1940:

Najukochańszy Kaziku i Tatusku już prawdziwy!

Dziś o 2.00 rano zobaczył świat nasz synek Andrzejek. Czujemy się dobrze oboje, napiszemy Ci list. Na razie całujemy mocno i ściskamy czterema łapkami.

Kazimierz do Janiny, luty 1940:

Żal mi, że nie mogę widzieć Jędraska i popieścić się z nim i z Matusią, że nie mogę patrzeć na jego rozwój, lecz dzięki Twoim listom i kartkom, Kochanie, mogę sobie odtwarzać te Wasze nastroje i jego zachowanie. To ciekawe, że my jako młodzi przechodziliśmy jedną zawieruchę i nasze potomstwo też. Ja, mając dziewięć lat, a syn w samą wojnę się urodził. Ty uchodziłaś mając rok, a synek podobnie razem z Tobą wędrował, tylko w kierunku wprost przeciwnym. Jak to się wszystko powtarza i przewala po ziemiach naszych, a cierpi zawsze nasz naród [...] Ciekaw jestem, czy malutki ochrzczony i kto go trzymał do chrztu, jak się zachował, gdy mu sól do buzi dawali.

Kazimierz do Janiny, marzec 1941:

Nadchodzą drugie święta Wielkiej Nocy i znów przyjdzie je spędzić na obczyźnie i z dala od Was [...] Z nadchodzącymi Świętami życzę Ci, Kochana, niechaj losy Ci sprzyjają w Twych zamierzeniach i jak Święto Zmartwychwstania jest fundamentem naszej wiary w życie przyszłe, tak niech natchnie Cię wiara w lepsze, jaśniejsze, wspólne nasze życie.